

## Jan Maciejewski: Zachód wart jest Mszy

Każda cywilizacja jest tylko efektem ubocznym. Jej sercem jest zawsze cześć, różnica polega tylko na tym, czemu jest oddawana. Jeśli temu, co nie jest jej godne, muzyka zacznie brzmieć fałszywie, płótna tonąć w chaosie lub kiczu, a literatura stanie się wtórna i jałowa. Polityka zanurzy się w cynizmie, a życie gospodarcze – w lichwie i lenistwie – pisał Jan Maciejewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „U progu nowego? Między Atlantykiem a Pacyfikiem”.

Przed rozpoczęciem posiłku Faramir i wszyscy jego wojownicy stanęli w milczeniu, zwrócenii twarzą ku zachodowi. Na pytanie nieznaną tego zwyczaju hobbitów kapitan Gondorczyków odrzekł:

*„Zawsze tak robimy. Zwracamy oczy w stronę Numenoru, który przeminął, poza Numenor ku ojczyźnie elfów, która trwa, i ku temu, co jest poza nią i nigdy nie przemija”.*

Wszystkie teksty Jana Maciejewskiego dla Teologii Politycznej

W całym, tak bardzo przecież nasyconym pobożnością dziele, jakim jest „Władca Pierścieni”, znalazła się tylko jedna scena modlitwy. Żołnierze Gondoru nie wypowiadają w niej ani jednego słowa, ale za to w pełnym czci milczeniu stają w obecności tego, co było, co jest i co nigdy nie przeminie. Nie muszą nic mówić, liczy się to, gdzie patrzą. Na Zachód. Kiedy jakiś czas później ich król będzie zagrzewał swoich żołnierzy do walki nazwie ich

„ludźmi Zachodu”. Lecz Zachód nie jest u Tolkiena kwestią geografii, mapy ani terytorium. To synonim tęsknoty i nadziei. Utraconej przed wiekami wielkości i czegoś jeszcze od niej wspanialszego, bo leżącego jeszcze dalej na Zachód. A oba te miejsca – to, w którym kiedyś byliśmy i to, do którego dopiero się wybieramy, są miarą dla naszego tu i teraz działania. Powiedzieć o kimś, że jest człowiekiem Zachodu to jak rzucić mu wyzwanie, wezwać do czynu, a przede wszystkim – do tęsknoty. Miejsce zamieszkania może się wiele razy zmienić, a strefy wpływów drastycznie skurczyć. Ale ludzie Zachodu będą nimi tak długo, jak długo będą stawać twarzą w jego kierunku. Milczeć i oddawać cześć każdego rana i wieczora, przed i po jedzeniu. Zachód to kierunek. Jego losy są kwestią modlitwy, a właściwie należałoby powiedzieć – liturgii.

John Senior we wspaniałej książce „Upadek i odbudowa cywilizacji chrześcijańskiej” ujął to w następujący sposób:

*Chrześcijaństwo, które sekularyści nazywają cywilizacją zachodnią, to Msza i narzędzia, które ją ułatwiają i chronią. Cała architektura, sztuka, struktury polityczne i społeczne, gospodarka, sposób, w jaki ludzie żyją, czują i myślą, muzyka i literatura – wszystko to, gdy ma właściwą treść i formę, służy pielęgnowaniu i chronieniu Ofiary Mszy Świętej.*

Ołtarz jest oknem na Zachód. Ten, który przeminął, dlatego znajdują się w nim relikwie świętych. Ten, który trwa, bo w akcie składania Ofiary jednoczy się cały widzialny i niewidzialny Kościół. I również ten, który nigdy nie przemija – podczas Mszy otwierają się bramy Nieba. Przez chwilę jesteśmy z powrotem w domu.

Czytanie dnia – codzienny komentarz do Ewangelii od o. Jacka Salija OP

Weźmy najbardziej oklepaną definicję „cywilizacji zachodniej”, tą, której dzieci uczą się w szkole, a przekonamy się, że John Senior miał rację, że Zachód to Msza i wszystko to, co ją umożliwia i chroni. Cywilizacja ta miałaby więc trzy korzenie – grecką filozofię, chrześcijańską religię i rzymskie prawo.

*Ołtarz jest oknem na Zachód.  
Ten, który przeminął, dlatego  
znajdują się w nim relikwie  
świętych*

Ta pierwsza zaczęła się od odkrycia, że istnieje Prawda i najwyższym celem życia człowieka jest jej poznawanie, wpatrywanie się w nią. Upodobnianie się do

niej, przeobrażanie w nią, na jej obraz. Filozofia nie jest w swym rdzeniu i istocie pracą, której przedmiotem są pojęcia, tylko dusza. Jest szkołą dobrego życia; wspólnoty uprawiających ją bardziej przypominały dzisiejsze klasztory niż uniwersytety. Prawdziwy filozof nie musiał niczego pisać, nie stawał się godny tej rangi, kiedy stworzył własną teorię lub traktat. Filozofia nie miała polegać na spekulacji, tylko kontemplacji. Ta zaś jest z zasady bezinteresowna; poznanie nie ma żadnego celu poza nim samym. „Wynalezienie filozofii”, dokonało się w tym samym momencie co odkrycie bezinteresowności jako cnoty opromieniającej. Filozofowie byli świadomie i z premedytacją nieużyteczni. Nie służyli żadnej ze spraw ani zwierzchności tego świata.

*Święci mężowie, ponieważ zasnęli dla świeckich zajęć nie w gnuśności, lecz w cnocie, śpią bardziej pracowicie, niż mogliby czuć. Ponieważ porzucili i przewyciężyli zajęcia tego świata, codziennie toczą sami z sobą wielkie boje, aby umysł nie zgnuśniał od niedbałości (...). Czyniąc to,*

*oddala się zupełnie od niespokojnej pożądliwości tego świata, porzuca zgiełk ziemskich zajęć, dążąc do cnót poprzez trwanie w spokoju – śpi czujnie.*

Grzegorz Wielki napisał te zdania o średniowiecznych mnichach, ale równie dobrze pasowałyby one do starożytnych filozofów. Jedni i drudzy zasypiali dla świata, żeby obudzić się w Prawdzie. A całe życie mnichów jest właśnie liturgią. Nie tylko dlatego, że każdy ich dzień zaczyna się laudesami, a kończy kompletą. Również stąd, że głównym, właściwie jedynym zajęciem, jakiemu się poświęcają, jest upodabnianie się do Tego, którego codziennie przyjmują pod postacią chleba. Kontemplowanie Go w modlitwie i pracy. Żadnego innego interesu nie załatwia się, a przynajmniej załatwiać nie powinno, za murami klasztoru.

Co do drugiego z filarów, to nie istnieje bardziej wyczerpujący wykład chrześcijaństwa, niż ten, którym jest Ofiara Mszy. Od modlitw u stopni ołtarza, wyrażających tęsknotę, lęk i pragnienie ludzkości przed przyjściem Chrystusa na świat, przez *Gloria in excelsis*, echo śpiewu aniołów, który obudził pasterzy w noc Bożego Narodzenia, kanon Mszy, nie tylko przypominający, ale po prostu uobecniający Mękę Chrystusa, aż po śpiew *Agnus Dei*, który obwieszcza Jego zmartwychwstanie.

*Filozofia nie jest w swym rdzeniu i istocie pracą, której przedmiotem są pojęcia, tylko dusza. Jest szkołą dobrego życia*

To nie opowieść, która ma przekazać słuchającym jakąś mądrość. Nie przedstawienie mające wywołać określone uczucia czy emocje. To

rzeczywistość, bardziej prawdziwa od tej, w której na co dzień przebywamy. Dzięki temu, że podczas Mszy chleb zamienia się w ciało Chrystusa, otwiera się przed nami perspektywa przemiany całego świata, jego przebóstwienia. Wszystko, co szare i płaskie okazuje się potencjalnie strzeliste. Jasne staje się, że celem rzeczywistości jest jej przebóstwienie, że teraz cały świat trwa w bólach rodzenia, a to wszystko co za oknem, za progiem kościoła, jest tylko na chwilę.

Jan Rokita „Uniwersalizm interesów” (felieton)

Ofiara Mszy to jedyny naprawdę godny tego miana Fakt. Ale też coś jeszcze, i tu dochodzimy do trzeciego z filarów „cywilizacji zachodniej”. Liturgia jest też bowiem normą, prawem. Nakazem, który wzywa do posłuszeństwa. Miarą, do której przymierzamy, przystawiamy nasze życie. Logika, precyzja, racjonalność rzymskiego prawa znalazła swój szczyt i spełnienie w liturgicznej łacinie. Tej najbardziej sprawiedliwej z sentencji, najmiłosierniejszym z wyroków.

Każda cywilizacja jest tylko efektem ubocznym. Jej sercem jest zawsze cześć, różnica polega tylko na tym, czemu jest oddawana. Jeśli temu, co nie jest jej godne, muzyka zacznie brzmieć fałszywie, płótna tonąć w chaosie lub kiczu, a literatura stanie się wtórna i jałowa. Polityka zanurzy się w cynizmie, a życie gospodarcze – w lichwie i lenistwie.

Jedynym sposobem na to, by Zachód odzyskał swoją żywotność, w każdym wymiarze i aspekcie, jest ponowne przystąpienie do Ołtarza Bożego. Do Boga, który rozwesela naszą młodość. Albo to, albo zmierzch.

*Jan Maciejewski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu  
celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego